

Emisje

Temat na dziś. "Plenerowe lato"

=====

Jest pewien dodatkowy wzgląd, który decyduje, że lubię jesień. Tę typową, rozmalowaną paletą barw, grzybodajną jesień. Zwykle bowiem o tej porze roku mnożyć zaczynają się w bydgoskich, ale nie tylko bydgoskich, salonach wystawowych ekspozycje prezentujące najnowsze dzieła plastyków, dzieła, które powstawały w czasie letnich plenerów twórczych malarzy, grafików, rzeźbiarzy i projektantów form przemysłowych. Przydawało to zwykle rumieńca sezonowi kulturalnemu, sprzyjało artystycznym twórcom, sprzyjało również popularyzacji plastyki. Hasło: wystawa poplenerowa ma w sobie coś z magicznej siły przyciągania, zapowiada pewnego rodzaju świeżość w artystycznym przetworzeniu wrażeń i bodźców, którym plastycy poddawali się chętnie w czasie parotygodniowego pobytu na plenerach.

Trzeba też przypomnieć, że okręg bydgoski Związku Polskich Artystów Plastyków ma od lat ustaloną, doskonałą renomę jako organizator plenerów. Chętnie i gromadnie zjeżdżali na bydgoskie plenery artyści z całego kraju. To właśnie bydgoskie plenery,

niezależnie od tego gdzie się odbywały, w Komierowie, Komorzy, Biskupinie czy Żninie - sprzyjały nawiązywaniu i utrwalaniu osobistych więzi pomiędzy twórcami polskimi a przybywającymi na te twórcze mitingi plastykami z NRD, Czechosłowacji, Węgier, Związku Radzieckiego i wielu krajów Europy zachodniej. Twórczy dialog, polemiki warsztatowe są to podstawowe warunki, w jakich jedynie może rodzić się sztuka. Plenery warunki takie właśnie tworzyły, stały się sprawdzoną formułą artystycznego rozwoju. Tak więc wydawać by się mogło, że pozostaną one czymś trwałym, co określać będzie w przyszłości najbardziej charakterystyczną formą mecenatów nad twórczością plastyczną. W tym właśnie momencie przez nikogo nie oczekiwane, a więc przykro zaskakujące przerwanie plenerowego obyczaju, plenerowej tradycji. Nie będą też tej jesieni mieszkańcy Bydgoszczy i innych miejscowości województwa bydgoskiego udzielających plastynom plenerowej gościny, nie będą mieli okazji rozsmakowywać się w wystawach poplenerowych, bo tegoroczne lato nie stało się latem plenerowym.

Bydgoskie międzynarodowe plenery malarskie, z których ostatnie odbywały się w Komierowie, miały już 15-letnią tradycję. W tym roku plener komierowski nie dochodzi do skutku, podobnie jak wiele innych, m.in. Komorzy koło Tucholi. Sytuację usiłuje

w pewnej mierze ratować Inowrocław. Tylko w tym jednym mieście dobra wola władz doprowadziła do przeprowadzenia pleneru rzeźbiarskiego. Uczestniczy w nim jednak tylko 6 twórców. Dobrze i to, skoro dobrym obyczajem poplenerowym część rzeźb po plenerze wzbogaci urodę tego uzdrowiska, przyczyni się do podniesienia jego estetyczno-wychowawczych funkcji.

Świadom jestem hierarchii potrzeb, rozumiem, że w pewnych sytuacjach dyktowanych koniecznością oszczędzania złotych należy zaostrzać rygory, minimalizować koszty, ale przecież nie jest to, nie może to być równoznaczne z zaniechaniem w ogóle jakiejś dziedziny twórczej działalności człowieka, ponieważ straty z tego wynikające są zwykle niemożliwe do odrobienia.

Na temat tegorocznej plenerowej posuchy rozmawiałem w Zarządzie Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków w Bydgoszczy, rozmawiałem z wieloma plastykami indywidualnie. I jak się okazuje względy finansowe, koszty związane z organizowaniem plenerów wcale nie były ostatecznym i jedynym powodem odstąpienia od przeprowadzania twórczych spotkań plastyków. Mówili mi oni tak: "Wcale nie zależy nam na cieplarnianych pod każdym względem, a więc kosztownych plenerach. Chcielibyśmy tylko nadal korzystać z możliwości spotkań, z możliwości wspólnego tworzenia".

Rozumiem tę potrzebę. Przecież praktyka codziennej egzystencji wielu artystów-plastyków, praktyka całoroczna sprowadza się do wykonywania plastycznych usług, plastycznego usługowego rzemiosła czyli do pogoni za tworzeniem materialnych warunków bytu dla nich samych i dla rodzin. Dla wielu spośród nich plenery plastyczne stanowiły od lat twórczą kulminację, pewien nawykowy rytuał tworzenia, ~~którego~~ czego niekiedy oczekiwane owoce mieliśmy okazję oglądać na poplenerowych wystawach, a oglądamy do dziś w plastycznym zakomponowaniu wielu miejscowości. Wspomnę choćby Żnin i Biskupin z bogatą galerią rzeźby plenerowej.

Tym trudniej pogodzić się z zaniechaniem plenerów. Usiłowałem dojść rzeczywistych tego przyczyn. W rozmowach w Zarządzie Okręgu ZPAP przewijały się w zasadzie trzy wątki, trzy rodzaje tych przyczyn. Dość jednoznaczna jawiła się opinia, że główny powód leży w pewnym rozgardiaszu organizacyjnym w Zarządzie Głównym. Niedawno wybrał on swoje nowe władze. Wymagało to wielu zabiegów organizatorskich, podobnie jak równie niedawno odbyty Konkurs Plastyki Polskiej.

Te względy jakoby zadecydowały o tym, że zbrakło już czasu nie tylko na organizowanie, ale nawet myślenie o plenerach.

Po wtóre zaś rodzi się ponoć w Zarządzie Głównym ZPAP nowa zupełnie koncepcja plenerów. Mają być w przyszłości przeprowadzane na skalę makro, nie liczne, ale gromadzące po kilkudziesięciu artystów. Nie wydaje się to słuszne już choćby z tego względu, że wszelka twórczość jest działaniem przecież intymnym i najlepiej rozwija się w kameralnych warunkach. I wreszcie trzeci powód. Trudno mi ręczyć za jego prawdziwość, niemniej jednak mówi się, że rok bieżący obfituje w międzynarodowe konkursy plastyczne o dużej wartości i znaczeniu, co skłoniło wielu artystów do uczestnictwa w nich, a tym samym osłabiło ich plenerowe ochoty. Jest to argumentacja trudna do przyjęcia. Nie sposób sobie wszak wyobrazić aby ni stąd ni zowąd wszyscy artyści plastycy zdecydowali się na udział w konkursach. Zresztą tę moją wątpliwość zdają się potwierdzać opinie wielu artystów, którzy pozbawienie ich możliwości uczestniczenia w plenerach określali w swoich z nimi rozmowach jako nieporozumienie. Nie chcę w tej plenerowej sprawie rozstrzygać ponad wszelką wątpliwość. Jedno jest dla mnie natomiast oczywiste. To mianowicie, że zrezygnowanie z organizowania plenerów przynosi szkodę nie tylko sztuce, nie tylko samym artystom, lecz przynosi także szkodę społeczną.

W minionych latach odwiedzałem wiele plenerów plastycznych. Obserwowałem jak mieszkańcy choćby Komierowa czy Komorzy traktowali nowe dla nich zupełnie zjawisko: proces artystycznego tworzenia. Obserwowałem jak rodził się w nich także nowy zupełnie stosunek do plastyki, jak rozbudzała się i przejawiała świeża zupełnie wrażliwość estetyczna. Rodziło się rozumienie, którego szczytowym momentem były zajadłe dyskusje na ad hoc dla tej miejscowej ludności organizowanych wystawach. Rodziła się tolerancja i aprobata dla innego niż potocznie sposobu widzenia plastycznego. Rodziło się wreszcie społeczne uzasadnienie dla plastycznej twórczości, także jej społeczne zaplecze, bez czego każda sztuka traci wartość. I tej sprawy żał mi najbardziej.

- - - - -